

# Spotkanie z Niną Andrycz



(Fot. F. Myszowski)

**N**A pokazowej próbie generalnej „Don Carlosa” w Teatrze Polskim, która miała już charakter normalnego przedstawienia, publiczność gorąco oklaskiwała Ninę Andrycz jako wzruszającą królowę Elżbietę Valois, żonę Filipa II hiszpańskiego. Podczas pierwszego antraktu w garderobie artystki jest już tłok. Jestem piątym dziennikarzem proszącym o chwilę rozmowy. Artystka uśmiecha się.

— Dla mnie samej jest kompletną niespodzianką zainteresowanie, jakie wzbudza postać królowej Elżbiety Valois. Nie, nie mówię tego przez fałszywą skromność, ale naprawdę.

W czytaniu rola ta mi się nie podobała. Niepokoiłam się nawet o losy artystyczne tej postaci, bo przecież gram ją bezpośrednio po Marii Stuart i jednocześnie z Marią. Mógłby ktoś przypuszczać, że mi zależy na doborze „ról królewskich”, czy na pokazywaniu ładnych toalet. A tymczasem to tylko zbieg okoliczności. Teatr Polski postanowił uczcić 200 rocznicę urodzin Fryderyka Schillera wystawiając „Don Carlosa” — i oto znowu zostałam królową. Oczywiście broniałam się na początku... ale w końcu uległam.

— Dziękuję w imieniu widzów za tę słabość. Stworzyła Pani przecież zupełnie nową i bardzo oryginalną panującą: Elżbieta finansuje rewolucję!

— I mam nadzieję, że na jakiś czas zamknie mój „okres królewski”. Następną rolą to postać całkiem z innego świata. Autor: znakomity dramaturg współczesny, Eugene O'Neill. Tytuł: „Pożądanie w cieniu włazów”. Ja — zabijam... Ale nie zdradzę kogo.

— Przepuszczalna data premiery?

— Pewnie pod koniec maja. Tej sztuce potrzebny jest upał...

W tym momencie rozmowę przerywa wejście ulubionej garderobianej, Heleny Marciniak, która ubiera artystkę od dnia wyzwolenia. Niesie ciężką aksamitną, czarną krynolinę. Ale w niej zobaczę już królową Hiszpanię na scenie, w jej madyryckim pałacu.

Rozmawiała: Sier.

Czytelniści  
„*Pracy*”  
Nina Andrycz.